

# Nie wikłajmy Trybunału do polityki PiS

■ Marek Safjan

**Orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego mogą podlegać krytycznej ocenie i dyskusji. Jednak w najwyższym stopniu zdumiewają i niepokoją wypowiedzi - jak na przykład ostatni wywiad Jarosława Kaczyńskiego - które dezawuuują pozycję sądu konstytucyjnego jako takiego, całą linię jego postępowania oraz jego orzecznictwo**

W 16 lat po rozpoczęciu przebudowy Rzeczypospolitej w kierunku państwa w pełni wolnego i demokratycznego należy upominać się o oczywiste prawdy i przypominać tezy banalne. Okazuje się to, niestety, niezbędne wobec powtarzanych - przez czołowego polityka rządzącej partii - agresywnych, a przede wszystkim nieprawdziwych tez na temat polskiego sądu konstytucyjnego. Trybunał Konstytucyjny, jego sędziowie i prezes nie zwykli wdawać się w potyczki i polemiki z politykami, nie reagują też na wypowiedzi na swój temat. W tym wypadku jednak mamy do czynienia z przypadkiem skrajnego języka i skrajnych treści formułowanych przy tym przez przewodniczącego rządzącej partii politycznej. Pozostawione bez reakcji i bez odpowiedzi tworzyć muszą wrażenie milczącej akceptacji dla tego typu ocen.

Chcę wyraźnie podkreślić, że nie chodzi tu o spór o to, czy orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego mogą podlegać krytycznej ocenie i dyskusji. Oczywiście mogą i dla każdego, kto śledzi prasę prawniczą (i nie tylko) jest jasne, że wyroki Trybunału podlegają bardzo zróżnicowanym ocenom. Jest to rzeczą normalną i w pełni wpisującą się w przestrzeń demokratyczną, w której aktywność wszystkich instytucji publicznych, a więc i także sądu konstytucyjnego podlega ocenie.

## Trybunał nie należy do żadnej opcji politycznej

Wypowiedzi, które w najwyższym stopniu zdumiewają i niepokoją nie są jednak krytyką tego lub innego rozstrzygnięcia Trybunału Konstytucyjnego (wręcz przeciwnie nigdy nie jest wskazywane konkretne orzeczenie). Chodzi tu o coś znacznie więcej, o dezawuuowanie pozycji sądu konstytucyjnego jako takiego i całej jego linii postępowania oraz orzecznictwa, które - jak stwierdza w jednym z ostatnich wywiadów Jarosław Kaczyński ("Gazeta", 4-5 lutego): "Pacyfikuje życie publiczne i gospodarcze, prowadzi do imposibilizmu (...) prawo nie może być interpretowane w taki sposób, który godzi w państwo, w instytucje państwa".

Zarzut jest tej miary i tej rangi, że gdyby był prawdziwy, to sędziowie Trybunału powinni się natychmiast podać do dymisji za intencjonalne działanie na szkodę państwa, jego organów i całego społeczeństwa. Nie będę jednak polemizował z tak sformułowanym zarzutem, bo nie zostały wskazane jakiegokolwiek argumenty na jego poparcie, a skoro tak, to musi być on uznany za przejaw zwykłej insynuacji. Nie można jej rozumieć inaczej niż jako intencję podważania ustrojowej pozycji instytucji, która z racji swego statusu konstytucyjnego nie podlega i nie może podlegać kontroli ani parlamentu, ani władzy wykonawczej.

W długiej dwudziestoletniej historii Trybunału bywały lepsze i gorsze momenty. Jedno jest pewne - nigdy orzeczenia, a zwłaszcza stwierdzające niezgodność z konstytucją tej lub innej ustawy czy innego aktu prawnego, nie wzbudzały (co jest zrozumiałe per se) entuzjazmu sprawującego władzę układu politycznego. Od początku mojej kadencji, to jest od czasów rządu Jerzego Buzka do czasów Kazimierza Marcinkiewicza, wiele było orzeczeń Trybunału, które wykazując niekiedy rażące uchybienia ustawodawcze, stwarzały, mówiąc najogólniej, dyskomfort rządzącym.

Tak było w wypadku orzeczeń na temat ustawy lustracyjnej, tzw. weryfikacji sędziów, wyroków dotyczących ustawy warszawskiej, ogródków pracowniczych, przekształceń użytkowania wieczystego, dysponowania majątkiem funduszu czasów pracowniczych, abolicji podatkowej i deklaracji majątkowych, Narodowego Funduszu Zdrowia, ochrony lokatorów, europejskiego nakazu aresztowania, czy ostatnio Instytutu Pamięci Narodowej oraz wolności zgromadzeń. Rząd Jerzego Buzka nie był entuzjastą wyroku o kryteriach weryfikacji sędziowskiej, rząd Leszka Millera o abolicji podatkowej oraz NFZ, a rząd Marcinkiewicza - być może nie jest entuzjastą rozstrzygnięcia dotyczącego IPN. Dobrze, że żadna z dotychczasowych opcji politycznych nie może powiedzieć, że Trybunał jest "jej", że do "niej" należy i ma wreszcie swoich sędziów.

## Sędziowie w grze partyjnej

Podstawą rozstrzygnięć Trybunału Konstytucyjnego była zawsze konstytucja oraz ustalone w doktrynie i w orzecznictwie dyrektywy wykładni, a nie dyrektywy polityczne bądź też chęć dogodzenia interesom tej lub innej opcji. Trzeba przyznać, że dla tych, którzy spoglądają na funkcjonowanie państwa wyłącznie przez pryzmat walki politycznej, taka wizja wydaje się trudna do zrozumienia i akceptacji. Tymczasem właśnie istota funkcji Trybunału polegała zawsze na tym, że kierował się on w swym orzecznictwie kryteriami oraz zasadami innymi niż funkcjonujące w obszarach gry politycznej. Gdyby było inaczej, należałoby zweryfikować oceny dotyczące niezależności sądu konstytucyjnego i niezawisłości jego sędziów.

Teraz ma być jednak inaczej. Jak wynika ze stwierdzenia Jarosława Kaczyńskiego, przywódcy rządzącej partii, należy dążyć do tego, aby odpowiednie partie polityczne miały swoich sędziów, bo obecnie w "Trybunale Konstytucyjnym są osoby, które są w oczywisty sposób związane z SLD i widać to w ich orzecznictwie". Nie chcę komentować takiego stwierdzenia (nie wykracza ono zresztą poza granice insynuacji). Rozumiem jednak wyraźne przesłanie w nim zawarte: orzecznictwo Trybunału musi mieć charakter polityczny, a jedynie obecność sędziów reprezentujących słuszny kierunek polityczny może zapewnić nową jakość tej instytucji. Rozumiem też, że tylko dlatego, iż obecnie takich sędziów jeszcze nie ma, Jarosław Kaczyński nie widzi na razie potrzeby kierowania do nich swojego posłania, jak należy stosować prawo, które wyłożył w wywiadzie: "Mogę dzisiaj napisać list do wszystkich członków Trybunału Konstytucyjnego i wyłożyć, jak oni powinni interpretować prawo, tylko to naprawdę nie ma żadnego znaczenia. Nie jestem w stanie wpłynąć na członków Trybunału Konstytucyjnego". Rozumiem też, że ten stan przejściowy szybko ulegnie zmianie, a z chwilą powołania "naszych" sędziów dialog pomiędzy partią a sądem konstytucyjnym dotyczący tego, jak interpretować prawo, stanie się ożywiony i owocny.

### **Równa odległość od rządu i opozycji**

Nigdy jeszcze, w całej historii działania Trybunału, żaden polityk nie wypowiadał się w podobnym tonie na temat jednej z najważniejszych instytucji demokratycznego państwa prawa. Nigdy żaden ze znaczących polityków europejskich nie wypowiedział takich słów o sądzie konstytucyjnym własnego kraju, bez względu na to, jak bardzo nie zgadzał się z jakimś rozstrzygnięciem. Znamiennym wyjątkiem sprzed kilku laty był polityczny atak Joerga Haidera na sąd konstytucyjny Austrii i jego prezesa Ludwiga Adamovicha, w którym szef współrządzącej partii posunął się do zarzutu zdrady narodowej na tle orzeczenia dotyczącego ochrony języka mniejszości narodowych.

Nie można nie odpowiedzieć na taki styl i taki język pytaniem nawiązującym do słów Jarosława Kaczyńskiego: czy przypadkiem, w takich właśnie wypowiedziach nie kryje się ogromne niebezpieczeństwo "ugodzenia w państwo i instytucje państwa". Czy na pewno w ten sposób chcemy wzmocnić i tak nie dość wysoką świadomości prawną obywateli RP i podnieść poziom kultury prawnej i publicznego dyskursu?

Jak twierdził mój znakomity kolega były prezes Sądu Konstytucyjnego Węgier Laslo Solyom - wiarygodność sądu konstytucyjnego mierzy się równą odległością od rządzących i opozycji, czego wyrazem są równe przejawy niezadowolenia płynące z każdej ze stron po wyrokach sądu konstytucyjnego. Myślę, że zastosowanie właśnie takiej miary dobrze poświadcza naszą - sędziów Trybunału - niezależność. Również niezależności od poglądów i sposobu myślenia rządzącej obecnie partii.

Krytykę płynącą z jej strony, z powodów wyżej wskazanych, bardzo bym sobie cenił, zwłaszcza gdyby odnosiła się do konkretnych rozstrzygnięć Trybunału Konstytucyjnego czy konkretnych linii orzeczniczych. Tu chodzi jednak, co trzeba raz jeszcze powtórzyć o "innej krytyce", o zakwestionowanie wiarygodności i pozycji ustrojowej sądu konstytucyjnego jako gwaranta demokratycznych standardów prawnych.

I z tego powodu wyrażam swój sprzeciw i swoje najwyższe zaniepokojenie.

Tytuł od redakcji

\*Marek Safjan - prezes Trybunału Konstytucyjnego